

## W rytmie kujawiaka

Słońce ogrzewało twarz chłopca, a lekki letni wiatr kołysał jego ciemnymi, odrobinę przydługimi włosami. Już dwa razy przysnął w eleganckiej bryczce, co zważywszy na jakość dróg wydawało się być dosyć niemożliwym zadaniem. Przetarł zaspane oczy, by po raz kolejny nie przyprawić wynajętego przez państwa Chopinów furmana, o zawał serca. Uśmiechnął się złośliwie pod nosem, wspominając przerażony krzyk mężczyzny na widok nieruchomego pasażera z zamkniętymi oczami. W tej chwili furman był strasznie pochłonięty rozmową z jego przyjacielem – Dominikiem Dziewanowskim. Chłopak był charyzmatyczny i towarzyski, przy czym również odrobinę postrzelony – ale właśnie tym idealnie pasował do spokojnego i ułożonego Fryderyka. Coś jak uzupełnianie się charakterów, chociaż młody Chopin musiał przyznać, że czasami szczerze zazdrościł mu krzepy, ciętego języka i powodzenia u koleżanek ze szkoły. Odwrócił wzrok od rozmawiających i zwrócił uwagę na krajobraz rozciągający się za oknem.

– Wszędzie pola – zauważył błyskotliwie młody Fryderyk, próbując włączyć się do, najwyraźniej, bardzo ciekawej rozmowy.

– No co ty, poczekaj aż dojedziemy! – obruszył się Dziewanowski, po czym zaczął z entuzjazmem opowiadać o pięknie Szafarni.

Mówiąc szczerze, Fryderyk miał już wszystkiego powyżej uszu. Nie miał ochoty na żaden wyjazd, tym bardziej na wieś, gdzie nie ma jego ukochanego fortepianu. Był artystą, a przy tym również zwyczajnym nastolatkiem ze swoimi problemami. Czuł się nierozumiany, co wprowadzało go w jeszcze większe przygnębienie i „skłonność do melancholijnych improwizacji muzycznych”.

Gdy bryczka zatrzymała się na podjeździe całkiem ładnego dworku Dziewanowskich, począł rozmyślać o wszystkich pozytywnych i negatywnych aspektach podróży. Kiedy w końcu stwierdził, że i tak nie ma lepszego wyboru, postawił stopę, odzianą w lakierowany, odświeżony, czarny bucik, na schodku przy zawieszeniu bryczki. Nagle, dziwnym trafem stracił równowagę i runął jak długi na ziemię. Złośliwe zrzędzenie losu lub zwyczajne lenistwo musiało sprawić, że otyły furman zatrzymał bryczkę tuż przy ogromnej kałuży, w którą młody Fryderyk niefortunnie wpadł. Eleganckie ubrania nadawały się teraz najwyżej do wycierania kurzu. Chłopak przełamał dumę i dał sobie pomoc rozbawionemu Dominikowi. Rozzłoszczony postanowił, że jeszcze dzisiaj powiadomi rodziców, jak bardzo jest tutaj źle. Zobaczą, jakim błędem było posyłanie go do tej dziury pomiędzy polami. Gdy kątem oka

zauważył jak furman czyta fragment „KURIERA WARSZAWSKIEGO” zabranego z domu na drogę, wiedział jaki charakter będzie miała wiadomość do państwa Chopinów.

\*\*\*

### „KURIER SZAFARSKI”

*Dzisiaj dotarliśmy do Szafarni. Krajobraz jest tutaj niezmiernie ciekawy – gdy spojrzysz w lewo, widzisz pole, gdy spojrzysz w prawo – również widzisz pole. Pole rozciąga się również przed nami, a za plecami mamy wielki bór świerkowy. Państwo Dziewanowscy mają przemyłych sąsiadów, odwiedzili nas zaraz po przyjeździe. Po paru minutach porównywania mnie do jakiegoś ich krewniaka ze strony ciotki, zaczęli się porządnie kłócić. Najbardziej zainteresowało mnie, gdy pani sąsiadka uderzyła pana sąsiada z pięści niczym prawdziwy żołnierz. Tak nawiasem mówiąc, to zniszczyłem swój odświętny komplet odzieży.*

Fryderyk był bardzo zaaferowany pisaniem, gdy nagle przeszkodziła mu w tym Ludwika – siostra pana Dziewanowskiego. Przekrzywiła głowę, czytając pisemko wers, po wersie.

– Naprawdę chcesz, żeby się o ciebie martwili? – zapytała z lekkim żalem w głosie. Młody Chopin natychmiast poczuł się głupio. A wyrzuty sumienia ścisnęły jego serce.

– Nie... ma pani rację – westchnął, nie kryjąc zawstydzenia chłopak.

– Jeśli chcesz, to pomogę ci to poprawić – uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. – Poza tym, pan Julian kazał ci przekazać, że do drugiego salonu został wniesiony stary fortepian.

Fryderyk uśmiechnął się wdzięcznie, po czym zaczęli pracować nad autoironicznym pisemkiem.

\*\*\*

Dni mijały dosyć szybko i Chopin musiał przyznać, że mylnie ocenił życie na wsi. Nawet posiłki smakowały tu inaczej, mimo że musiał jeść wedle diety, którą nakazał mu lekarz. Było tutaj ciekawie: biegali z Dominikiem po okolicy w poszukiwaniu sekretów, pisał pisemko, które z każdym dniem coraz bardziej mu się podobało, próbował nowych rzeczy, przykładowo jazdy konnej czy improwizowania na fortepianie przy większej publice. Co do jazdy konnej, to poświęcił na nią w Kurierze osobną stronę, którą raczej wolałby pokazać rodzicom osobiście – tak, żeby nie wpadła w niepowołane ręce. Dominik, który uwielbiał jazdę konną usilnie namawiał Fryderyka, aby on też spróbował. Chopin na początku nie był

do tego przekonany, ponieważ wszystkie konie, jakie dotychczas widział były ogromne i ciągnęły wozy lub bryczki. Zmienił zdanie, gdy zobaczył Marka – karego, dystygowanego konia, chodzącego wdzięczniej niż niejedna dama. Kiedy Dominik osiodłał ogiera, zwrócił się w stronę Fryderyka.

– Stań z wyciągniętą ręką i poczekaj aż cię obwącha. Wtedy pomogę ci na nim usiąść. – Powiedział prowadząc za lejce zadowolonego z siebie Marka. – I nie stawaj nigdy za nim, potrafi porządnie kopnąć.

Fryderyk stanął w pozycji gotowości. Początkowo koń spoglądał na niego z wyższością i zde gustowaniem – jeśli oczywiście koń potrafi tak spoglądać. Po chwili jednak podszedł do niego pewnie, niemalże przyprawiając chłopaka o zawał serca. Zamiast powąchać wyciągniętą dłoń bardziej zainteresował się zielonym sweterkiem Frycka.

– A nie mówiłem, że jest za gorąco na zakładanie swetra? – Zapytał rozbawiony Dziwanowski, idąc obok dostojnego Marka, na którym dumnie siedział Fryderyk. O ile można dumnie wyglądać w swetrze z dziurą na ramieniu.

Trzeba było przyznać, że ciągle coś się działo, a jednocześnie było spokojnie i swojsko. Jednak mimo wszystko czuł, że nadal czegoś mu brakuje. Że niebawem wydarzy się coś, od czego będzie zależał sens jego egzystencji. Że od tego momentu będzie zupełnie inaczej patrzył na świat.

Pewnego dnia pani Dziwanowska poprosiła Dominika, by pomógł ojcu zawieźć towar do pobliskiego miasta. Młody Chopin również zaoferował swoją pomoc, lecz pani domu znalazła dla niego inne zadanie.

– Chciałabym upiec dziś ciasto z owocami leśnymi. Mógłbyś pozbierać trochę malin, poziomek i porzeczek na skraju lasu? – Zapytała, zawiązując kuchenny fartuch na biodrach.

– Oczywiście – uśmiechnął się pogodnie. Fryderyk musiał przyznać, że bardzo polubił resztę rodziny Dziwanowskich (z Dominikiem przyjaźnił się już dużo wcześniej).

Kobieta podała mu miskę i wyruszył w stronę pobliskiego lasu. Chłopak stwierdził, że świeże powietrze i słońce działają na niego pozytywnie. Nawet zazwyczaj uciążliwe komary nie psuły mu humoru.

Gdy wszedł do boru, cień rzucany przez wysokie drzewa dawał chłopakowi kojący chłód. Zapach świerków mieszał się z rosą, zieleń i polnymi owocami. Maliny rosły dosłownie

wszędzie. Szybko zbierał misę pełną przepysznych owoców, lecz jeszcze parę minut zbierał więcej, by zająć się nimi na miejscu. Ich słodko-kwaśny smak mógł bez problemu zwieść wędrowca w głąb lasu – tak było i tym razem.

Gdy w końcu zdecydował się wrócić, usłyszał cichą melodię – tak jakby jakaś leśna nimfa z baśni śpiewała swoją pieśń. Zaciekawiony, ruszył w stronę dźwięku. Trochę żałował, że nie ma z nim Dominika, który mógł pochwalić się świetną orientacją w terenie. Po pewnym czasie wszedł na małą polanę, której piękno zaraz dostrzegło jego wrażliwe, artystyczne serce. Promienie słońca wkradające się przez drzewa, oświetlały postać pochyloną nad ziemią.

Była to kobieta, dosyć młoda – pan Dziewanowski określiłby ją zapewne jako „pannę na wydaniu”. Bładymi dłońmi zrywała mleczę, z których plotła wianek. Jej biała suknia przy kostkach była przemoczona od rosy. Po chwili zauważyła go, przestała nucić i wyprostowała się – była znacznie wyższa od większości ludzi, jakich kiedykolwiek widział.

– Na co się gapisz? – spytała, mroząc go spojrzeniem jasnoniebieskich oczu, które nawet przy najlepszych chęciach nie mogło uchodzić za przychylne.

– Od mleczy ma się czarne ręce – wypalił zbity z tropu.

– Czasami trzeba się poświęcić – uśmiechnęła się lekko. Jej czarne loki zafalowały, gdy poruszyła głowę i do niego podeszła. – Nadchodzą ciemne, gorzkie czasy. Nie zapomnij, kim jesteś.

I nagle rozplynęła się we mgle, przy akompaniamencie melodii, którą przedtem nuciła. Chłopak stał totalnie zamurowany, po czym zacisnął ręce na misce pełnej owoców i wybiegł z lasu.

Nie powiedział o tym zdarzeniu nikomu, lecz niebawem miał się dowiedzieć, o co chodziło czarnowłosej kobiecie. Melodia nadal chodziła mu po głowie, ale nie miał czasu odtworzyć jej w posiadłości Dziewanowskich.

Pewnego wieczoru, po raz kolejny pojechali do karczmy. Właściciele byli oczarowani młodym artystą i już wcześniej pozwolili mu zabawiać gości. Tak też było i tym razem.

– Idź pokazać, że jesteś najlepszy – powiedział Dominik z pokrzepiającym uśmiechem.

– Ta, dzięki stary – odpowiedział mu uśmiechem i wstał z miejsca.

Poszedł w stronę okazałej baretki i lekko się uśmiechnął. Ukłonił się, za co został od razu nagrodzony brawami. Zasiadł na stołku przy instrumencie.

Na początku zagrał wesołą i szybką wariację, następnie zmienił nastrój poprzez smutny nokturn cis – moll. W każdy z utworów włożył całe swoje serce. Kiedy wydawałoby się, że Chopin skończył swój muzyczny popis, zaczął grać melodię usłyszaną w lesie, nuconą przez zjawę. Improwizował, a jego palce zwinnie przemieszczały się po strunach. Po paru minutach zauważył że ludzie wstają i zaczynają tańczyć. Taniec ten był bardzo charakterystyczny – spokojny i senny, wszyscy wydawali się go znać. Nieco zdumiony, nie przestawał grać. Dopiero po paru dobrych minutach zakończył utwór, za który został szczerze nagrodzony brawami.

Właściciel karczmy z podziwem powiedział.

– Nie dość, że gra pięknie, to jeszcze po naszemu! Jeden z najlepszych kujawiaków, jakie w życiu słyszałem!

A Fryderyk ze zdumieniem stwierdził, że wakacje w Szafarni to jednak najlepszy pomysł, na jaki mogli wpaść jego rodzice.